

Gazeta Poznańska

POZNAŃ

DZ. Nr 282 03-12-2001

SZKLANE OKO



**Oglądał
Zdzisław
Beryl**

Dwadzieścia lat minęło

Ale reperkusje i wspomnienia, tudzież próby ocen - ciągle są żywe. Kolejnym dowodem był spektakl „Miś Kolabo” Piotra Kokocińskiego w Teatrze TV. Rzecz o ciągle jątrzącym problemie współpracy ze służbami bezpieczeństwa PRL. Tutaj jeszcze pomnożony o przykład infiltracji środowisk opozycyjnych i o metody jakimi się posługiwano. Bohaterem dramatu jest Jan Sobieraj, mechanik, działacz niskiego szczebla w „Solidarności”. Bezpieka znalazła na niego „haka” (zatuszowany przez teścia, partyjnego bonzę wypadek), który posłużył jako narzędzie szantażu, a potem zmuszenia do denuncjowania kolegów. Mechanik nie wytrzymał presji.

Reżyser, Ryszard Bugajski, twórca pamiętnego filmu „Przesłuchanie” i tym razem stworzył przejmujące, tchnące autentyzmem widowisko. Znalazł dla niego wyborny tercet aktorski: Stanisława Orzechowskiego (Sobieraj), Agnieszkę Pilaszewską (żona) i Artura Żmijewskiego, który jako oficer SB był równie znakomity jak sympatyczny doktor Burski z serialu „Na dobre i na złe”.

A kilka dni potem pokazano godzinny wywiad-reportaż „Generał” o Wojciechu Jaruzelskim. Mógł w nim przedstawić swoje racje, raz jeszcze wyjaśnić motywy jakimi się kierował wprowadzając stan wojenny. Przy okazji naszkicowano jego sylwetkę jako człowieka prywatnego - m.in. poprzez relację żony. O generale mówili też Czesław Kiszczak i Mieczysław Rakowski. Ale - wykorzystano jako przerywniki dokumentalne zdjęcia tłumienia manifestacji przez ZOMO...

Nie była to próba obrony czy rehabilitacji. Ale - jak oceniam - realizacja zasady wysłuchania i drugiej strony w dziejowym procesie. Stąd wartość programu jako przyczynku do materiałów związanych z 20 rocznicą proklamowania stanu wojennego.

Nie ma ucieczki od polityki

Minione dni były nieustającym festiwalem „lepperiady”. Chwilami śmiesznej, ale w sumie żalostnej i przykrej. Bo przecież nie wybryki nieokrzesanego polityka są w tej chwili dla Polski najważniejsze, a niepokojąca sytuacja ekonomiczna, bezrobocie, recesja, narastający niedostatek.

Mówi się, że na fraszunek nie tyle dobry jest trunek, ale raczej śmiech. Dlatego zjadliwy, cienki dowcip Kabaretu Olgi Lipińskiej (ostatnio w odcinku „Każdemu na konto”) działa tak odświeżająco. Wymyślone przez nią postacie, to wszak Polska właśnie, to my i nasi bliscy. A sprawy które ich absorbują, to przecież odbite w krzywym zwierciadle sprawy z pierwszych stron gazet i z dzienników TV.

Laurka dla TV

W moich cotygodniowych felietonach rejestruję - niestety - to co było nudne i marne. Dlatego dziś będą laurki. Pierwsza oczywiście dla „Misia Kolabo” o którym było na początku. Druga należy się serialowi o Marszałku Piłsudskim. Po raz pierwszy bowiem pokazano go nie na hagiograficznym oleodruku, ale jako człowieka - z rozterkami, wahaniami, w walce z przeciwnikami, ale także w życiu prywatnym. Zasygnalizowano nawet antypatię ze środowiskiem wielkopolskim - szkoda, że nie pogłębiono tematu.

Największą jednak pretensję mam do programowców, że tak wartościowy materiał dawano w „godzinie duchów”, kamuflując przed telewizorami pracującymi i uczącymi się. Dlaczego?